Nr 50. Kraków, 12 Grudnia 1891. Rok I.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Szewska Nr. 15.

KRAKUS

Prenumerata wynosi

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Minister spraw wewnętrznych, namiestnik, a starosta.

W kilku artykułach *Krakusa* pisanych przed paroma miesiącami, starałem się wyjaśnić, że ministrowie zarządzają każdy inną częścią administracyi państwa, a to tak, że jeden ma sobie powierzone sprawy dróg i kolei, inny zajmuje się zbieraniem podatków czy różnych poborów, inny zajmuje się oświatą, znów inny sądami albo wojskiem. Najważniejszy może ze wszystkich ministrów jest ten, który nosi tytuł ministra spraw wewnętrznych, bo jemu podlegają namiestnicy, czyli zarządcy krajów i starostowie, co rządzą powiatami. Jest on więc starszy nietylko od pana starosty, ale i od namiestnika, i tamci muszą słuchać jego nakazów.

Ten minister spraw wewnętrznych, zajmuje się całym wewnętrznym porządkiem w państwie, a od porządku dobrego tak samo zależy byt państwa, jak na porządku opiera się każde gospodarstwo. Jak nielad, niezgoda i nieporządek w domu, stają się przyczyną ruiny, tak i w państwie nic dobrego nie możnaby zrobić, gdyby nie było ładu, gdyby każdy to robił co chciał. Jak gdyby gospodarza nie słuchały dzieci, jakby parobek czy dziewka nie robili tego co im powiedzą, mówilibyśmy, że to zły gospodarz — tak i w państwie musi ktoś czuwać nad tem, aby panował porządek i spokój, bo zły byłby ten rząd, coby nie umiał w kraju utrzymać ładu. Z tego, że ministra spraw wewnętrznych każde władze słuchać muszą i że on utrzymuje wszystko jakoby w zdrowiu, zdarza się często, że ludzie w życiu potocznem nazywają żołądek ministrem spraw wewnętrznych, bo jeżli w żołądku nieporządek, to całe ciało cierpi: i głowa boli i nogi nie służą i do roboty człek wziąć się nie chce; a z wyzdrowieniem żołądka powraca wszędzie porządek i zdrowie.

Porządek, o którym tu mówię, polega na tem najpierw, aby w państwie każdy słuchał ustaw, aby nikt przeciw ustawom nie występował, a kto źle zrobi, aby go zaraz dosięgła kara. Jak w szkole, kiedy nauczyciel wyjdzie czasem, dzieci rozzuchwalą się i w izbie powstaje wrzawa nie do opisania, chłopcy się czubią, wrzeszczą, aż pan nauczyciel wejdzie i porządek sprowadzi, tak samo każdy to zrozumie, żeby źle było, gdyby wolno było każdemu robić co mu się podoba, boby nikt nie miał spokoju ani pewności tego co posiada. Tak bywa u dzikich ludów, gdzie jeden drugiemu odbiera zdobycz i gdzie zatem jeden przed drugim musi ukrywać i swoje mienie i bronić się przed napadem. W naszych społeczeństwach cywilizowanych, każdego broni prawo i ci co czuwają nad jego wykonaniem. Otóż ta właśnie obrona porządku prawnego, żeby każdy ustaw słuchał, należy do ministra spraw wewnętrznych, a czynność sama nazywa się policyjną. Tę policyę, czyli to staranie o porządek i bezpieczeństwo, jakie w całem państwie wykonywa minister spraw wewnętrznych, w kraju wykonywa namiestnik, a po powiatach starostowie, mając do pomocy różnych urzędników i żandarmów. Czem są starostowie na powiecie, tem Dyrekcye policyi po większych miastach we Lwowie i Krakowie. Popełnił więc ktoś zbrodnię, to go wyszukują i aresztują żandarmi na polecenie albo starosty albo sądu; zakłada ktoś towarzystwo szkodliwe dla państwa, albo w mowie czy piśmie podburza przeciw

cesarzowi czy rządowi, od tego jest starosta aby mu tego wzbronił; usuwa się ktoś od obowiązku służby wojskowej, starosta nakaże go wyszukać i przystawić przed komisyę poborową; nie chce płacić nakazanego podatku, posyła mu starosta albo posłańca z przypomnieniem, albo egzekutora, a jak oporny to mu sprzedaje dobytek. Słowem starosta pilnuje, aby każdy postępował według ustaw i niechętnych zmusza do posłuszeństwa; a opornych może kazać przystawić do starostwa, albo obłoży karą pieniężną. Jeżeli kto nakazanej osobiście roboty nie zechce wykonać, np.: zgartywania śniegu, to starosta może to kazać zrobić innemu ale na koszt nieposłusznego, a potem ściągnie tę należytość w taki sposób jak ściąga podatki.

Starosta więc czuwa nad tem, żeby ustawy były wykonane i może zmusić każdego do posłuszeństwa, a przez to utrzymuje w powiecie ład, spokój i porządek. To też, do starosty trzeba się udać zawsze, ile razy potrzeba podjąć jakąś czynność za pozwoleniem władzy. I tak np. broń wolno mieć każdemu, ale za pozwoleniem i trzeba prosić starosty o takie pozwolenie: fabryki można zakładać każdemu, ale żeby w fabryce można użyć maszyny parowej, trzeba pozwolenia starosty; bo we wszystkich wypadkach w których używa się środków niebezpiecznych, trzeba aby władza bezpieczeństwa, jaką jest starostwo, przekonała się, czy przeciw użyciu tego środka niema jakich powodów, i tak jak starosta nie da pozwolenia na noszenie broni niedorostkowi, tak do użycia maszyny parowej, musi wiedzieć, jak ona ma być urządzona, kto ją będzie obsługiwał, aby z tego powodu uniknąć niebezpieczeństwa pożaru, albo innego dla ludzi. Każdy kocioł w maszynie parowej musi być wypróbowany, aby nie było przypadku pęknięcia kotła, coby mogło sprowadzić wielkie nieszczęście. Zapewne wypadki dzieją się zawsze, nieostrożności niepodobna zapobiedz, ale tych wypadków byłoby znacznie więcej, gdyby nie to, że władze czuwają w granicach ustaw nad ich usunięciem.

Ale starosta oprócz tego, że czuwa nad uchyleniem bezprawnych czynności i nad porządkiem, ma jeszcze wiele innych spraw, on bowiem sprawuje wszystkie czynności administracyjne, on zajmuje się szkołami, każe je budować, dozoruje nauczycieli ludowych; on czuwa jak się pokaże epidemia na ludzi, a nawet na zwierzęta. Gdy wybuchnie odra, tyfus czy cholera, zaraz starosta wysyła lekarza powiatowego; podobnie jeżli pojawi się księgosusz, czy inna zaraza na bydło, starosta wysyła weterynarza lub lekarza i zarządza co potrzeba, aby przeciąć szerzenie się chorób pomiędzy ludźmi czy inwentarzem. Do budowy dróg państwowych, czy regulacyi rzek, ma starosta inżynierów, starosta kieruje wyborami, on zarządza pobór rekruta, on nakazuje jak jest potrzeba podwód lub kwater dla wojska.

To co starosta robi w powiecie, to samo robi namiestnik w kraju, ale jestto urzędnik o tyle wyższy, że on wszystkim starostom rozkazuje, że do niego można się udać wówczas jak kto sądzi, że starosta postąpił niesłusznie. Namiestnik w kraju zastępuje cesarza w różnych razach, a zawsze zastępuje ministra spraw wewnętrznych, a nawet innych ministrów; jemu podlegają wszystkie władze prócz wojska i sądów. Ma więc namiestnik bardzo wielką władzę, a podlega tylko ministrom, a w pierwszym rzędzie ministrowi spraw wewnętrznych.

Wspomnienie.

(Dokończenie.)

Już o 500 kroków od placu walki dochodził uszu naszych głuchy łoskot, podobny do bicia cepami; — były to uderzenia kijów po twardych czaszkach rozjuszonych rycerzy. — Kiedym wyprzedzając innych, wbiegł na rynek, Wojciech Trzpiel, bezżenny gospodarz z Czerlina, dyszlem, z furmańskiej bryki wyłamanym, zmiótł w jednym zamachu 5 czy 6 Chawłodniaków, a znów parobek Smoła ze wsi Tomczyce sztabą żelaza, ujętą ze sklepu Abrahama, łomotał parobków morakowskich— po stronach bili się sękowatemi kijmi w młyniec, to jest po parze plecami swój z swoim złączeni; pod ratuszową budką Walek Sobka a Sobek Walka oburącz za długie włosy do ziemi przyciągał, a jakaś odważna baba tłukła Sobka kamieniem po plecach, a wszędzie płynęła krew i ciężki jęk wydobywał się z piersi walczących. Rozbroiwszy Trzpiela, wyrwałem Smole sztabę żelaza, Sobka i Walka rozłączyłem. — Obecność księży i sąsiednich panów pokonała resztę; w jednej chwili ustało morderstwo, a gdy siodlarz Hoffman z głośnym bębnem i trzęsącą się od strachu siłą zbrojną ostrożnie wchodził na rynek, już każdy z panów surowym rozkazem parobków swoich do domów rozsyłał.—Opowiadania mieszczan po minionym przestrachu; odżyła gadatliwość mieszczek; szwargot z ukrycia wynurzających się żydów, z których każdy przed znajomym sobie panem podchlebiał się stronnem świadectwem; lament żydówek, które w piasku szukały serów, śledzi, gruszek i obwarzanków, — nie wiem, jak długo trwały, gdyż, dosiadłszy ekonomskiego człapaka, ruszyłem podług rozkazu ojca mojego, aby przeszkodzić wznowieniu bitwy na krzyżówce za probostwem, gdzie Morakowianie na Chwałodniaków w silnej gromadce czekali.

Szóstego sierpnia tegoż samego roku o godzinie 8-ej rano, w urzędowej izbie gołanieckiego burmistrza zasiedli za stołem nieocenionej poczciwości Chlebowski,

Z temi władzami, a szczególniej ze starostwem każdy ma różne czynności. Potrzebuje wyjechać za granicę, starosta daje paszport, potrzebuje książeczki robotniczej, musi udać się do starosty, chce założyć sklepik albo warsztat, trzeba zgłosić się do starosty, zapłacić podatek a on wyda kartę na prowadzenie przemysłu. Krowę poprowadzić na jarmark, trzeba paszportu dla niej, ten wyda władza z upoważnienia starosty. Staje się do wojska w starostwie — słowem w największej liczbie wypadków trzeba udawać się do starostwa, tak, że można powiedzieć wogóle: każdy obywatel jak ma spór ze sąsiadem idzie do sądu, ale jak ma do czynienia z władzą to najczęściej ze starostą, a jeśli chodzi o podatek udaje się do urzędu podatkowego i tam podatek płaci, ale ten urząd podatkowy podlega staroście, starosta namiestnikowi, a namiestnik ministrowi spraw wewnętrznych. To są więc władze najważniejsze w powiecie, kraju i państwie, które najwięcej mają do roboty, i które ten mają cel, aby każdemu zapewnić spokojne używanie swoich praw, aby utrzymać ład i porządek, a występować przeciw wszelkiemu naruszeniu tego porządku. Starosta, namiestnik i minister mają też bardzo wiele czynności, na wszystko czujne ucho i wzrok wytężony, bo oni zajmują się sprawami zarobku, pracy, opiekują się sługami i przemysłem, a posługują się do pomocy urzędnikami młodszymi i wysyłają w ważniejszych sprawach komisarzy, a w mniej ważnych żandarmów.

Naturalnie i urzędnicy są ludźmi i oni mogą się omylić, to też prawo nasze pozwala udać się do wyższej władzy, gdyby kto sądził, że go starosta skrzywdził. W takim razie namiestnik albo minister, może to złe naprawić, ale gdyby kto nie był zadowolony ich postanowieniami, to mu jeszcze pozostaje możność udania się w Wiedniu do osobnego sądu, zwanego trybunałem administracyjnym, gdzie można zawsze odwołać się, skoro kto mniema, że go władza pokrzywdziła. Sąd ten składa się z sędziów niezawisłych, w prawie bardzo uczonych, którzy gdyby widzieli, że jaka władza istotnie pokrzywdziła kogo, że nie trzymała się prawa, mogą znieść uchwałę tak starosty, jak namiestnika, jak nawet ministra i przez to niesprawiedliwe postanowienie władzy będzie uchylone.

O gospodarności w obrębie gminy

opowiedział

Kazimierz Langie.

XXIV. Co to jest weksel?

Kredyt dobrodziejstwem jest wielkiem dla ludzi pracowitych i rozumnych przez to, że im zastąpić może kapitał, którego nie mają, a który im do rozwinięcia pracy jest potrzebny.

O ileż większem jeszcze dobrodziejstwem dla takich ludzi jest kredyt krótkotrwały, *wekslowy,* który nie raz jeden, ale kilka razy równocześnie może kapitał brakujący zastąpić i kilkakrotnie go na czas jakiś rozmnożyć.

Objaśnię wam to zaraz na przykładzie:

---

niegdyś pułkownik a podówczas sędzia pokoju z Wągrowca, — prawego charakteru landrat Dembiński i sądowy protokulista, nieco zezowaty pan Stieglitz; przy drzwiach stało dwóch żandarmów w zielonych mundurach, jam usiadł przy oknie, patrząc się z głębokim żalem na płaczące kobiety i na 30 chłopów, zostających pod strażą pruskiej piechoty. Sędzia pokoju (do którego podług urządzeń pruskich i sąd policyi prostej należał) podyktowawszy panu Stieglitzowi: „Działo się w Golańczy dnia i t. d.“ rozkazał przywołać żyda Herszka, arendarza z karczmy dworskiej, czekającego za drzwiami.

Herszek był to izraelita wysoki, chudy, z włosem wiewiórczym, z oczyma siwemi, w których najwyższa przebiegłość i śmiałe cygaństwo nadzwyczajnym ogniem błyszczały, — a obok tego malował się na twarzy przestrach i trwoga, bo chociaż dobrze wiedział, że on jest tutaj niewinnym, lękał się jednak, aby swem zeznaniem pijących u niego co niedziela chłopów nie zdradził, a przeto najzyskowniejszej przyjaźni nie postradał, albo też zemsty nie wywołał; postanowił przeto tak odpowiadać, aby nikogo nie naraził.

— Jak się nazywasz?...

— Herszek Cukier.

— Ile masz lat?...

— Będzie mi się skończyć 40.

— Jakiej jesteś religii?

— Żyd.

— Czy ty jesteś dzierżawcą dworskiej karczmy?

— Mam kontrakt na trzy lata przez wielmożnego Ryterskiego wydany, jużci że ja jestem dzierżawca.

— Byłeś obecnym w domu w dniu 2 sierpnia r. b. podczas odpustu Porcyunkuli?

— Kiedy ja z góry zapłacił dzierżawę, dlaczego nie miałem być obecny?

— Ja się nie pytam, czyś dzierżawę zapłacił czy nie, tylko żądam odpowiedzi, czy byłeś w szynku w rzeczonym dniu, czy nie byłeś?...

— Dlaczego nie miałem być?...

— Więc byłeś w domu?...

Fabrykant sukna miał kapitał własny dość duży. Część jego ma w budynku fabrycznym, część w maszynach, część w welnie, którą zakupił na przerób, a część jeszcze w gotówce. Zwołał robotników wielu i z ich pomocą wyrabia z wełny sukno. Przez rok wyrobił sukna bardzo wiele; pieniądze, jakie miał w gotówce, wydał już na opłacanie robotników, więc chce sukno wyrobione sprzedać, żeby dostać znowu pieniądze na nowe zakupy wełny, na opłacenie podatku i na dalsze płacenie robotników. Teraz w wyrobionem suknie ma on znaczny *kapitał*, któryby chciałby przemienić na gotowe pieniądze — bo jakby tego nie zrobił, musiałby robotników rozpuścić i fabrykę zamknąć. Szuka więc jakiego wielkiego hurtownego kupca, któryby cały zapas sukna wyrobionego zakupił i pieniądze mu zaraz zapłacił.

Tymczasem kupiec hurtowy odpowiada, że sukno wszystko zakupić gotów jest, ale zapłacić za niego nie może zaraz, aż za 3 miesiące... Bo przecież on sukna tyle nie potrzebuje dla siebie, tylko rozprzedać je chce partyami większym kupcom po miastach — więc nim to sukno rozwiezie po kraju i nim jemu za niego zapłacą, to najmniej 3 miesiące upłyną.

Fabrykant wolałby pieniądze dostać zaraz — ale gdy nikt mu ich dać nie chce, zgadza się na 3-miesięczny kredyt i każe sobie na tę sumę dłużną, za jaką sukno sprzedał, *wystawić weksel*.

Hurtownik sukno zabiera z fabryki i rozwozi na różne strony do kupców. Ale ci kupcy powiadają mu. Pan wiesz przecie, że my tyle sukna od razu rozprzedać nie potrafimy sami, musimy rozesłać je krawcom i mniejszym kupcom po miasteczkach; więc sukno to od ciebie weźmiemy dzisiaj, ale zapłacimy za niego dopiero po trzech miesiącach. Tymczasem damy ci *weksel*.

Kupcy ogłaszają krawcom, kupcom mniejszym i kramarzom, że nadszedł do nich świeży transport sukna i zapraszają do kupowania. Kramarze i krawcy zjeżdżają się do tych składów po sukno, ale prawią: ja wezmę dziś jednę albo dwie sztuki tego sukna, ale zapłacę za nie dopiero po 3 miesiącach, bo myślę, że do tego czasu rozprzedać je na łokcie mi się uda, a choćbym wszystkiego i nie rozprzedał, to ze sprzedaży innych towarów uzbieram sobie do tego czasu potrzebne dla ciebie pieniądze. Tymczasem daję ci *weksel*.

Dopiero kramarz na jarmarku, albo krawiec w mieście sprzedają ludziom potrzebującym to sukno nie za weksel lecz za gotowe pieniądze — choć jeszcze i oni niekiedy kredytują znanym z uczciwości ludziom.

Otóż widzimy, że tutaj towar był jeden i *kapitał* był jeden, to jest wartość sukna, a za pośrednictwem weksli poszedł 3 razy w obieg, i że 3 razy zapłacili ludzie za niego wekslami, a czwarty raz dopiero gotowemi pieniądzmi.

Komu z tych, którzy dostali weksle, nie jest pilno dostać za nie pieniędzy, ten może sobie weksel do pularesu schować i 3 miesiące cierpliwie na zapłatę czekać. Ale komuż z handlujących nie pilno? Każdy gotowego grosza czemprędzej dorwać się chce, bo ma ciągle wydatki. Więc zaraz niesie każdy z nich weksle otrzymane do *bankiera*, dopisuje na tym wekslu jeszcze swoje nazwisko pod nazwiskiem swojego dłużnika — a bankier wypłaca mu całą wartość wekslu gotowemi pieniądzmi zaraz, tylko sobie procent za te 3 miesiące potrąci i jeszcze drobnostkę jakąś za zrobienie przysługi.

— Moja żona była, moje dzieci były i ja był.

— Kłótnia, która u ciebie rozpoczęła się pomiędzy chłopami z Chawłodna i z Morakowa, jakiż istotnie miała początek?

— Jakie kłótnie? żadne kłótnie nie słyszałem.

— Więc nie wiesz o żadnej kłótni?

— O żadniuteńkiej kłótnie nie wiem.

— I możesz na to przysiądz w bóżnicy, w śmiertelnej koszuli?

Herszek pobladł, spojrzał się ku mnie i odpowiedział sędziemu zmienionym głosem:

— Prześwietny sądzie, kiedy ja mam przysięgać, ja będę powiedział prawdę, szczerą prawdę. Ja siedziałem za szynkwasem właśnie i rozmawiałem z jednym *psiechodniem* człowiekiem, który się u mnie dowiadywał o jakiego służbę do sąsiednich państwa i kiedy ja mu rozmawiam, że może się dać na włódarza do pana Bredkrajcza z Morakowa, bo tam jednego odegnali, richtig wtenczas psiszedł czarny Kube z Chawłodna a za nim wgarnęły się chłopy, bo już dzwonili w klasztorze po nabożeństwie i ten czarny Kube krzyknął sobie ochoczo: „Herszek! dać nam z Chawłodna 1 sztof wódki“, a ja też przestawszy gadać z tym człowiekiem psiechodnim, nachyliłem się do beczki i utoczyłem sztof gorzałki i podałem mojej córce, żeby Chawłodzkim ludziom na stół zaniosła, a tymczasem stał już przed szynkwasem sołtysiak z Morakowa i wołał: „Herszek dla nas 2 sztofy“. Ja wiedziawszy, że sołtysiak zapłaci, utoczyłem 2 sztofy i podało się w dwóch gąsiorach i blaszane statki i spytałem, czy mu niepotrzebny kołacz albo żytnie gryzki na poczęstne.

— I cóż dalej?...

— Prześwietny sądzie, oni jeszcze nic nie dali, bo się dopiero żniwa rozpoczęły, więc się do jesieni kredytuje znajomym parobkom.

— Głupi jesteś, ja się pytam, co się następnie działo?

— Co się miało dziać?... Chłopi pili wódkę.

— Ale któż rozpoczął kłótnią?

— Żadnej nie było kłótnię.

To się nazywa po kupiecku, że bankier weksle *eskontował*.

Jeżeli weźmiemy jeszcze w rachubę, że fabrykant ów wielki niema czasu sam jeździć po wsiach, wełnę od rolników po trochu skupować, lecz wyręczają go w tem inni kupcy — i że kupcy ci, gdy większą partyę owczej wełny kupują w zamożnym jakim dworze, to także często nie pieniądzmi lecz *wekslem* za nią płacą — a gdy kupioną w różnych miejscach wełnę do fabryki przywiozą, to fabrykant także często tych kupców o kredyt 3-miesięczny prosi i *wekslem* zamiast gotówki im płaci... — a i ci kupcy pośrednicy i tamten właściciel owiec także z wekslami swojemi do bankierów się udadzą i u nich je na gotówkę wymienią... — to poznamy, że gdy początkowo *kapitał był jeden tylko,* to jest wartość wełny przerabianej na sukno — to teraz przez 3 miesiące aż *sześć kapitałów* takich pomiędzy ludźmi obiega, tak jak gdyby na jeden zastaw sześć razy pożyczone były przez bankierów pieniądze.

Więcej nawet, bo co późniejszy weksel to na większą kwotę, bo w każdym późniejszym wekslu oprócz wartości wełny lub sukna mieści się jeszcze i zarobek tego, co wełnę na sukno przerabiał i tych, co mu w sprzedaży sukna pośredniczyli.

Kiedy *jeden* kapitał, czy to własny, czy pożyczony, wiemy już jaką dla ludzi pracujących jest pomocą i jak im pracę ułatwia — ileż on dopiero ludziom pracowitym i ruchliwym bogactwa przysporzyć może, gdy się naraz jak tutaj aż w *sześcioro* rozmnoży!

Tu dzięki kredytowi wekslowemu i bankom, nikt na pieniądze swoje nie czekał. Każdy, kto towar swój drugiemu oddał, odebrał od niego weksel, a od bankiera zaraz pieniądze i zaraz znowu je w ruch puścił:

Rolnik czyli właściciel owiec miał zaraz czem podatki opłacić, sługi i najemniki swoje wynagrodzić i owcom paszy dokupić. Hurtownik zaraz jechał z otrzymanemi od bankiera pieniądzmi do innego bankiera albo do innej fabryki, by tam weksel swój inny przed trzema miesiącami wystawiony wykupić. Kupcy płacą pieniędzmi otrzymanemi za weksle z sukna pochodzące, te długi swoje, które przed trzema miesiącami także na weksel pobrali. I tak dalej idą pieniądze w ruch, te pieniądze, które wszyscy za sukno pobrali, ale sześć razy więcej ich, aniżeli to sukno jest warte.

Ci więc, co weksle *dostali,* widzimy, że przez pośrednictwo bankierów zaraz zapłaceni byli. Ci zaś, co weksle *dali,* zapłacić je muszą od dziś za 3 miesiące — i to już nie tym, którzy od nich weksle brali, lecz tym, u których w ręku weksel ten po trzech miesiącach się znajdzie.

Bo pamiętacie, że wszystkie te weksle wykupili bankierzy. A nie bali się ich wykupić, bo mówili: kiedy za ten świstek papieru nie bał się fabrykant sprzedać kupcowi towar, to ten weksel musi być tyle wart, co pieniądze gotowe. Ależ i z tych bankierów niejeden nie chciał 3 miesiące na pieniądze czekać, więc znowu dopisał na wekslu swoje nazwisko i odprzedał weksel innemu bankierowi, a ten może trzeciemu jeszcze... I tak weksel opatrzony podpisem uczciwego człowieka (któremu ludzie wierzą) obiega między ludźmi, jak gdyby sam był pieniądzem — aż po 3 miesiącach do pierwszego wystawcy wróci, bo mu go ktoś przyniesie i pieniędzy od niego zażąda.

— Więc przysiężesz, żeś nie słyszał żadnej kłótni.

— To jest, ten czarne Kube, bardzo głośno rozmawiał z sołtysem; tego ja słyszał.

— Któryż którego pierwej uderzył?

— Żadnego uderzył! dlaczego miał uderzyć?... ja nic nie widział, ja nic nie wiem.

— Słuchaj, żydzie, jeszcze raz ci powtarzam, że to wszystko, co tu do protokółu powiesz, dzisiaj jeszcze w bóżnicy przysięgą stwierdzisz.

— Prześwietny sądzie! ja bez przysięgi mogę żadnego fałszu nie dyktować; — jak ten czarne Kube *dicht* głośno z sołtysiakiem rozmawiał, tak czarne Kube, miawszy kij w ręku, położył go na sołtysiaka, ale go zaraz wziął precz.

— Kto położył?

— Kube, czarne Kube z Chawłodna.

— Ale co położył?...

— Swojego kij.

— A więc Kuba bił Sołtysiaka?...

— Uchowaj Boże! któż tego powiedział?...

— Ty powiedziałeś, że kładł kij.

— Ale go zaraz wziął precz.

— A jakżeż — sołtysiak czy także kładł kij na Walku?

— Sołtysiak także położył.

— Czy wiele razy położyli te kije na siebie?

— Kilkanaście razy.

— Któryż którego pierwej skaleczył?

— Jakiego skaleczył?

— A przecież była krew! i do dziś dnia są czerwone plamy na podłodze.

— Krew była, prawde, dicht czerwone, katolickie krew, ale żeby jeden drugiego skaleczył, tego ja nie wiem.

— Więc jakże miarkujesz, zkąd się tam krew wzięła?...

— Prześwietny sądzie, może z Kubowego kija, może też odełba Walkowego z Tomczyc, bo on się tamtędy także przechodził, ale ja nie patrzył, ja oczy zamknął i krzyczał „aj! waj!“

Po kilku jeszcze zapytaniach sędziego, który

Ale niechże ten, co go pierwszy wystawił, raz tylko ludziom skrewi, raz zaufanie ich zdradzi i dobrą wiarę oszuka i w terminie obiecanym wekslu swojego nie spłaci... to pomyślcie jeno sobie, jakiego to on kłopotu wszystkim tamtym narobi, którzy na odwrotnej stronie jego wekslu swoje nazwiska podopisywali i tym podpisem swoim za uczciwość tego, co pierwszy podpisany był, ręczyli... To też takiemu, co ich wiarę zawiedzie, nigdy już więcej zaufania nie dadzą, nigdy więcej wekslu jego nie przyjmą, a co ma, to mu za ten dług bez miłosierdzia zabiorą, sfantują, zlicytują i jego samego jako oszusta opublikują.

Bo *dobrą wiarą* każdy kredyt stoi — a już osobisty wekslowy kredyt tem bardziej.

Pięknym i bardzo dla handlujących pożytecznym jest taki kredyt wekslowy. Ale, jak wiadomo, każdą choćby najpiękniejszą rzecz przez jednych ludzi zrobioną, inni ludzie zepsuć potrafią: Zdarzyło się jednego razu, że dwóch oszustów zmówiło się: „udajmy, jakobyśmy sobie jaki towar za weksle sprzedali; wystaw ty dla mnie jeden weksel, a ja tobie wystawię drugi — może nam bankier który uwierzy i pieniądze za nasze fałszywe weksle wypłaci".

I znaleźli się bankierzy, co nie dopatrzyli podstępu, zaufali i pieniądze za takie weksle dali. A gdy się sztuka taka oszustom raz i drugi udała — weszło potem w kraju naszym w obyczaj, że już i ludzie uczciwi nawet, ale lekkomyślni, ratując się w chwilowej potrzebie pieniędzy, a licząc na to, że się potem bankierom sproszą i pomału ratami dług swój rzetelnie spłacą, weksle takie *nieprawdziwe* wystawiają i z nazwiskiem swojem w obieg puszczają.

Bankierzy opatrzyli się wprędce, że to nie są sprawiedliwe weksle handlowe i że nie mają przeto tej wartości co gotowe pieniądze, i że spłatę ich wystawcom na raty rozkładać trzeba będzie. Ale obliczywszy sobie, że jak sobie za tę grzeczność co 3 miesiące drogo zapłacić każą, to zysk dla nich z przyjęcia tych weksli wypadnie: udają, że wierzą w prawdziwość tych weksli, przyjmują je od ludzi, których mają na czem patrzyć — pieniądze za te weksle dają — a potem co kwartał każą sobie nowe weksle wystawiać i drogo za przedłużanie kredytu się opłacać. Ale piękny kredyt wekslowy obniżył się przez to w kraju naszym do prostego szalbierstwa i nie daje on przez to naszemu handlowi i przemysłowi tych korzyści i usług, jakieby im dawać mógł i powinien.

W innych krajach kredyt wekslowy jest bardzo tani, bo bankierzy nic nie ryzykują i wiedzą, że każdy weksel znaczy tam tyle co pieniądze gotowe. To też weksle tam obiegają z rąk do rąk i ludzie wypłacają sobie niemi należytości tak jak banknotem rządowym.

U nas nikt nie jest pewien, czy wystawca wekslu zapłaci w terminie przyrzeczone pieniądze, wszyscy wekslów naszych się boją, podejrzywając w nich nieprawdę; dlatego weksle nasze nie kursują po rękach, tylko po większej części leżeć muszą w kasie bankiera zamknięte — a bankierzy nie mogąc puścić tych weksli w kurs i ryzykując, że nie od wszystkich pieniądze swe odbiorą, nic dziwnego że drogo za ryzykowne przysługi swoje płacić sobie każą...

Więc dobrodziejstwem jest kredyt wekslowy ogromnem, ale z tego wymiarkować wam już łatwo *dla kogo?*

---

z uśmiechem i z łagodnością słuchał dziwacznych wyrażeń odpowiedzi Herszka, przywołano z kolei winowajców; pouczeni przez kogoś, że do przysięgi pociągani być nie mogą, wyłgiwali się chłopy jak mogli; świadkowie z miasta byli tacy, którzy mało co wiedzieli; żandarm odmienił swoje pierwotne doniesienie, — i jakoś cały występek winowajców okazał się o wiele mniejszy, aniżeli z początku mniemano, gdyż i powiatowy fizyk sumienne dał świadectwo, że z 17 rannych żaden nie umrze. Resztę dnia skończyliśmy na plebanii u księdza Cellera.

W dniu 28 sierpnia, a więc w trzy tygodnie później, w dniu mych imienin, równo ze wschodem słońca przebudzony zostałem warczeniem leżącego przy mojem łóżku Tyrasa i poszmerem w sieni. Wtem otworzyły się drzwi i weszło dwoje dziewuch świąteczno ubranych i sześciu parobków. — Było to poselstwo z sąsiednich wiosek, poselstwo dziękczynienia za moje pośrednictwo pomiędzy dniem 2 i 6 sierpnia, poselstwo od poczciwych chłopów z powinszowaniem moich imienin, z podarkiem orzechów i miodu w świeżych plastrach.

— Siostrzyczki i bracia moi! — powiedziałem — com dla was uczynił, pochodziło z czystej do was miłości; przyjmuję podarunek, aby waszych serc wdzięcznych nie obrazić, ale was zarazem proszę, abyście na przyszłość w każdej przygodzie udając się do mnie z ufnością, przychodzili bez żadnych podarków, gdyż Mateusz, mój chrzestny ojciec, nauczył mnie, że za chrześciańskie uczynki żadnej nie należy brać nagrody.

Z pism Augusta Wilkońskiego.

Oto dla *rzemieślnika*, który pewny jest, że przez 3 miesiące tyle towaru wyrobi i sprzeda, że z *pewnością* weksel dany za materyał do roboty swojej spłacić w tym terminie potrafi.

Dla *fabrykanta*, który wie, że hurtowni kupcy czekają na wyrób jego fabryki niecierpliwie i rozkupią go zaraz po wyrobieniu i najdalej do 3 miesięcy gotówką mu za ten wyrób jego z *pewnością* zapłacą.

Dla *kupca*, który pewien jest, że w ciągu 3 miesięcy tyle towarów ludziom rozprzeda, że z *pewnością* przez ten czas pieniądze potrzebne na wykupienie swojego wekslu zbierze.

(C. d. n.)

Krakowiak.

Krakowie, Krakowie!
Daj ci Boże zdrowie,
Za ten naród smagły,
Za krakowskie jagły.—

Za promnickie bochny,
Za krakowskie wiochny,
I za to żelazo,
Co je w górach warzą.

Jadą chłopcy jadą,
Jakby w dzień targowy;
Koniki się kładą,
Skacze wózek nowy.

Jadą het z kościoła,
Brzmi piosnka wesoła,
Dziś wesele Zośki,
Najładniejszej z wioski.



Weselmy się chłopcy,
Zanim przyjdzie obcy...
Pójdziem na wojenkę,
Zanucim piosenkę:

„Choćby stracić konie,
Wozik szybowany,
Lećmy ku obronie
Ojczyzny kochanej.

„Góra polska góra
A na górze chmury:
Rozleci się chmura,
A zostaną góry.

„Żeby Polska cała
Jedne dziatki miała,
Nie byłoby w onej
Moskwy nieproszonej".

O pielęgnowaniu zdrowia.

(Ciąg dalszy).

Jest jeszcze więcej sposobów, jakiemi zaraźliwe choroby rozszerzać się mogą.

Jeżeliście jednak z uwagą odczytali to wszystko, co tu napisano o zarazkach i zaraźliwych chorobach, to już sami w danym wypadku wymiarkujecie, czego się wystrzegać należy i w jaki sposób bronić się trzeba, gdy się do was zbliża zaraźliwa choroba.

Ufamy, że te wiadomości, które tu o wszystkich zaraźliwych chorobach zebrano, wystarczą, aby spadła łuska z oczu waszej niewiadomości, bo pewnie dotąd

nie wiedzieliście, co to jest zaraźliwa choroba, zkąd się bierze i jak się przed nią bronić potrzeba.

Dla waszego pożytku podajemy tu jeszcze wiadomość o jaglicy i świerzbie.

36) O jaglicy czyli o egipskiem zapaleniu oczu.

W wielu gminach wystąpiła oddawna choroba oczu nazwana jaglicą albo egipskiem zapaleniem oczu.

W tej chorobie wewnętrzna błona powiek jest zaczerwieniona jakby aksamitna, oczy łzami zachodzą, powieki po zbudzeniu się chorego zaklejone suchym śluzem; chory ma uczucie, jakby powieki były cięższe, mruży niemi sądząc, że w oku znajduje się proch lub piasek, a gdy się choroba przewleka, powieki grubieją, niedobrze się otwierają, są co chwilę śluzem zalepione. Później choroba przenosi się na gałkę oka, powstaje łuszczka i zupełna ślepota.

Choroba trwa kilka lub kilkanaście lat, z początku nieznaczne sprowadza dolegliwości tak, że niejeden chory dziwi się, gdy mu lekarz powie, że ma jaglicę.

To zapalenie oczu jest zaraźliwe i często całe liczne rodziny i wszyscy domownicy dotknięci są jaglicą.

Zarazek znajduje się w śluzie, który wydzielają chore oczy i przeniesiony być może z chorego oka na zdrowe oczy innego człowieka.

Jeżeli zdrowy używa do mycia tej samej miski, do obcierania twarzy tego samego płatka albo ręcznika co chory, jeżeli używa tej samej poduszki lub kładzie się na tem samem łóżku, którego używa osoba chora, cierpiąca na egipskie zapalenie oczu, wystawia się zarażenie tą samą chorobą.

Zarazek tej choroby przenosi się także powietrzem na niewielką odległość, więc zdrowy może się zarazić od chorego na jaglicę, skoro sypia w tej samej izbie.

Kto pamięta, że ślepota jest najcięższem kalectwem, ten nie dopuści, aby jaglica rozszerzyła się na jego rodzinę, lecz w każdej chorobie oczu uda się o poradę do dobrego lekarza.

Nadto należy naznaczyć choremu osobną miskę do mycia, ręcznik do ocierania twarzy i osobną pościel, a jeśli można inną też izbę do spania.

37) O szczepieniu ospy.

Ospa czyli chrosty jest dlatego straszną chorobą, ponieważ często śmiercią się kończy, u wielu zaś chorych pozostawia na całe życie oszpecenie twarzy, albo prowadzi do ślepoty lub do głuchoty.

Przed ospą można się skutecznie ochronić przez szczepienie i dlatego władza poleca, aby co rok na wiosnę wykonywano szczepienie.

Dawniej szczepiono lymfą (materyą) z dzieci zbieraną; taka lymfa była słabą, a chociaż się dobrze przyjmowała, to ludzi od ospy nie zawsze chroniła.

Dziś nie wolno zbierać lymfy z dzieci. Władza przysyła lymfę wyhodowaną na zdrowych cielętach. Taka lymfa czasem trudniej się przyjmuje, ale chroni od ospy lepiej aniżeli z dzieci zbierana.

Aby szczepienie była skuteczne, musi się lymfa przyjąć; komu się nie przyjmie, to tak, jakby nie był wcale szczepiony.

Matka, która bez ważnej przyczyny nie daje dziecka zaszczepić, jest niedobrą matką i popełnia ciężki grzech, bo mogąc ochronić, nie ochroni swego dziecka przed straszną chorobą; a jeżeli nieszczepione dziecko na ospę umrze, rodzice swojem niedbalstwem dopuścili się przed własnem sumieniem i przed Bogiem zbrodni dzieciobójstwa.

Jeżeli dziecku lymfa się nie przyjmie, winna matka tego samego roku lub zaraz w następującym roku dostawić dziecię do szczepienia i to tak długo, dopóki się szczepienie nie przyjmie.

Skutecznie zaszczepiona, a zatem przyjęta lymfa chroni od ospy na kilkanaście lat, a tylko wyjątkowo na całe życie; dlatego rodzice po pierwszem szczepieniu w 10 lat powinni dostawić ponownie dzieci do drugiego szczepienia, czyli do rewakcynacyi.

Do szczepienia należy podawać lewą rękę, aby w tych bardzo rzadkich wypadkach, gdzieby dziecko okaleczało na rękę z przyczyny szczepienia, pozostała mu zdrową prawa ręka, która do pracy jest potrzebniejszą niż lewa.

Każda kobieta powinna przed samem szczepieniem skąpać dziecię i wymyć jego lewą rękę do czysta, bo szczepienie tylko na czystej skórze odbywać się powinno. Lymfa szczepiona na brudnej ręce wywołuje czasem ciężką różę i kalectwo ręki.

38) O świerzbie.

Świerzb jest częstą chorobą u naszego wiejskiego ludu, a niekiedy tak się rozszerza, że całe gminy są świerzbem dotknięte.

Choroba ta pochodzi od malutkich robaczków, bardzo prędko się mnożących, które poruszając się w skórze człowieka nieznośny świąd wywołują.

Robaczki te składają w skórze jajka, a za każdem podrapaniem skóry, a nawet i dobrowolnie robaczki i jajka rozsypują się po odzieży, bieliźnie i pościeli chorego.

Choroba ta w tym samym domu trwa niekiedy kilka i kilkanaście miesięcy, podkopując zdrowie osób, które z powodu ciągłego świądu spać nie mogą.

Każdy taki chory stykając się ze zdrowemi, na nich tę samą chorobę przenieść może, a chociaż leczy się domowemi środkami lub maścią przez lekarza zapisaną, to świerzb na krótko wygojony za kilka dni na nowo powraca.

Abyś się rychło i zupełnie pozbył świerzbu, musisz wypełnić następujące przepisy:

1. Wszyscy chorzy na świerzb w twoim domu powinni się tego samego dnia leczyć smarowaniem i kąpielą. Jeżelibyś leczył jednego chorego, za kilka dni drugiego, a później trzeciego, to tymczasem pierwszy wyleczony na nowo się zarazi od chorego, którego leczysz na ostatku.

Wyparzanie świerzbowatych w piekarskim piecu jest śmieszne i głupie.

2. Bieliznę, pościel i odzież chorych na świerzb winieneś równocześnie z leczeniem przynajmniej przez całą godzinę gotować we wrzącej wodzie.

Te części, które się gotować nie dają, trzeba kilka razy z prochu wytrzepać i szczotką wyczyścić, obuwie wewnątrz i zewnątrz ługiem wytrzeć, łóżko gorącym ługiem wyparzyć, siano i słomę z pościeli spalić, podłogę zamieść i śmieci do ognia wrzucić.

Jeżelibyś zaniedbał wygotować we wrzącej wodzie choćby tylko jedną chusteczkę, szmatkę lub tasiemkę, której świerzbowata osoba używała, daremny twój zachód i koszt na leczenie, bo z tej jednej chusteczki, szmatki lub tasiemki przejdą robaczki świerzbowe do twej skóry i na nowo rozmnożą się.

(C. d. n.)

Dr. Józef Barzycki.

Wiadomości polityczne.

Ziemie polskie.

Sejm nasz we Lwowie ma się zebrać na dni kilka w dniu 28 Grudnia, a dopiero później w dniu 10 lutego na dłuższy czas otworzonym zostanie.

Z pod Moskala nadchodzą ciągle ciekawe, ale niewesołe wiadomości. Obecnie donoszą z Litwy, jak tam rząd rosyjski prześladuje żydów. Rząd chce się stanowczo pozbyć żydów i w tym celu używa środków prawnych i nieprawnych. Obcokrajowców wypędza za granicę bez długich zachodów. Przeciwko miejscowym zaś podburzają urzędnicy i żandarmi rosyjscy lud i gdziekolwiek tylko mogą, wszędzie wywołują rozruchy. Chłop tamtejszy ciemny, gdy widzi, że znajduje pobłażliwość u swoich zwierzchników, nietylko pali i rabuje, ale posuwa się nawet do morderstwa. W ostatnich czasach, włościanie wsi Antopol, rzucili się na dom dzierżawcy żyda i wyrżnęli całą jego rodzinę, złożoną z kilkunastu osób. Zdarzenie to nie jest jedyne, bo podobne wypadki często się przytrafiają. Rząd jednakże nie lubi, aby podobne rzeczy dochodziły do wiadomości publicznej i nawet nie każe ich ogłaszać w dziennikach urzędowych.

Niedawno w czasie rozpraw sądu okręgowego w jednem z miast powiatowych gubernii wileńskiej, włościanin wezwany na świadka pod przysięgą i zapytany, jakiej jest religii, odpowiedział; „Żadnej, bo dotąd nie jestem ochrzczony, ale uważam siebie za katolika i odbywam spowiedź w kościele w Wilnie."

Okazało się, że przed dwudziestu laty matkę jego zmuszono do przyjęcia prawosławia i ochrzczenia dziecka według obrządku prawosławnej cerkwi. Kobieta się jednak oparła i wolała dziecko pozostawić bez chrztu i wychować w zasadach katolickiej wiary. — Członkowie sądu zrazu nie wiedzieli, co z tym fantem zrobić, ostatecznie jednak na stanowcze oświadczenie świadka, iż tylko przysięgę złożoną przed księdzem katolickim uważać będzie za prawdziwą, musieli się na to zgodzić.

Takie to stosunki panują w Rosyi.

Donoszą, że między Stolicą św. a rządem rosyjskim stanęła ugoda co do obsadzenia osieroconej od lat dwóch stolicy arcybiskupiej w Mohilewie. Na ważne to stanowisko zamianowała podobno Stolica św. za zgodą rządu Biskupa żytomirskiego, ks. Kozłowskiego. Jeśli wiadomość ta jest prawdziwą, to nominacyą tę uważać by można za nowe zwycięztwo Ojca św. Najprzew. ks biskup Kozłowski jest dobrym Polakiem i cieszy się powszechną czcią i miłością.

Austrya. W Radzie państwa poseł ks. Świeży postawił wniosek natychmiastowej pomocy dla okolic dotkniętych niedostatkiem na Szląsku. Rada państwa stosownie do tego wniosku wezwała rząd, aby poczynił dochodzenia co do rozmiarów niedostatku i pospieszył z odpowiednim pieniężnym zasiłkiem.

W delegacyi austryackiej wiele mówiono czyby nie iść za przykładem państwa niemieckiego i nie zaprowadzić zamiast trzyletniej tylko dwuletniej służby wojskowej. Pan minister wojny odpowiedział, że sprawę tę trzeba naprzód dobrze rozpatrzyć, bo chociaż można w przeciągu dwóch lat dobrze wyćwiczyć żołnierza w piechocie, to jednak mogłyby zajść inne trudności. Trudno byłoby naprzykład w przeciągu dwóch lat wykształcić dostateczną ilość podoficerów. W Niemczech istnieje obowiązkowa służba wojskowa już od lat 75 i z góry tam się starają o dostateczny zapas podoficerów. Zresztą pan minister przyrzekł, że w kołach wojskowych sprawa dwuletniej służby będzie rozpatrywaną. Nie potrzeba dodawać jakby to było rzeczą ważną, aby żołnierz służył czynnie w armii nie trzy, lecz tylko dwa lata.

Niemcy. W Niemczech zrobiło wielkie wrażenie przemówienie cesarza Wilhelma do rekrutów pułku gwardyjskiego. Cesarz mianowicie powiedział, że nie ma teraz obawy o wojnę z obcym wrogiem, ale że

wśród samych niemców są tacy nieprzyjaciele, z którymi do walki przyjść będzie może potrzeba. Myślał tu cesarz o tych ludziach złych i przewrotnych, których pomiędzy robotnikami i rzemieślnikami coraz więcej przybywa, a których nazywają socyalistami. Chcieliby oni wywrócić rząd, odebrać każdemu jego własność, wszystko podzielić pomiędzy siebie, nie uznając żadnych praw boskich i ludzkich. Ludzi takich jest dosyć na świecie i w każdym kraju, a i u nas często wichrzą przy wyborach, starają się poklócić ze sobą różne stany, i wzbudzać między ludźmi wzajemne niedowierzanie, — ale najwięcej takich socyalistów jest w Niemczech, a więc dobrzy patryoci niemieccy obawiają się słusznie, że mogą oni nieszczęście na kraj sprowadzić, bo nie ma w nich ani miłości Boga, ani miłości ziemi rodzinnej. Więc nic dziwnego, że kiedy cesarz powiedział do rekrutów, iż będą może musieli walczyć z wrogiem w państwie się znajdującym, wywołało to wielkie wrażenie, bo dowodzi, że cesarz ostro chce się wziąć do socyalistów. U nas, chwała Boga, jeszcze ta plaga tak dalece we znaki się nie dała, ale strzeżonego Pan Bóg strzeże, a więc należy dobrze się zastanowić, zanim z jakim obcym przybyszem nad sprawami kraju a choćby gminy ma się radzić. Bo tacy ludzie przewrotni to umieją gadać grzeczne słówka, głaskać po sercu, użalać się nad ludzką biedą i siać pomału nienawiść pomiędzy ludźmi. Wydają oni już i pisemka, w których nazywają się *przyjaciełami ludu*, a są to przyjaciele tylko własnej kieszeni, którzy chcieliby korzystać jak się ludzie ze sobą poklócą. Stare to przysłowie, „że gdzie się dwóch bije lub kłóci, tam trzeci korzysta,“ — powinniśmy więc dobrze baczyć, aby ten *trzeci* nie miał z nas korzyści.

Książę Bismark stracił zupełnie, jak piszą, chęć do polityki po ostatniej mowie, jaką wygłosił teraźniejszy kanclerz Kapriwi w parlamencie niemieckim Oświadczył on w tych dniach, że byłby najszczęśliwszym, gdyby nie wiedział nic o polityce i żeby go wcale już nie zaczepiano. Spokój taki mógł już dawno mieć Bismark, gdyby się sam nie narzucał ze swem zdaniem i gdyby nie zaczepiał rządów Kapriwiego, nie ganił jego polityki, a w sobie nie upatrywał jedynego mędrca i zbawcy.

Rząd niemiecki domaga się od sejmu zwiększenia ilości pieniędzy, przeznaczonych na wojsko, a mianowicie: 40 milionów marek na artyleryę, 13 milionów marek na broń ręczną, 26 milionów marek na umocnienie warowni, 7 i pół milionów na zaopatrzenie wojska w różne potrzeby, 8 milionów na budowę nowych okrętów wojennych i milion na dalsze obwarowanie wyspy Helgolandu na morzu Niemieckiem.

Rosya. Car rosyjski zakłopotany jest bardzo nędzą, jaka w jego kraju panuje. Ma on podobno zamiar zwiedzić niektóre okolice, głodem dotknięte i sam wraz z synem swoim, następcą tronu, rozdawać zapomogi. Na ten cel przeznaczył car ze swojej własnej kasy 5 milionów rubli. Do tego czasu widział car, ile razy odbywał podróże po kraju, chłopów tylko w strojach świątecznych, którzy na rozkaz policyi wyszli według zwyczaju, jak gościnność nakazuje, z chlebem i solą na jego przywitanie Gdy teraz car bliżej się przypatrzy stosunkom, panującym we wsiach, zapewne oczy mu się otworzą; teraz już nie będą mogły władze urzędowe nędzy ukryć. Car jest podobno bardzo rozgniewany, że mu odrazu nie przedstawiono nędzy, panującej w kraju, w należytem świetle, osobliwie carowa miała się z tej przyczyny kilkakrotnie w bardzo ostry sposób wyrazić. Z tej też przyczyny wyszedł od samego cara, jak słychać, zakaz wywozu z kraju pszenicy.

Francya. W Paryżu umarł były cesarz brazylijski Dom Pedro. Był to bardzo zacny i uczony człowiek, i przez wiele lat pracował dla dobra Brazylii. W kraju tym jednak nie brak wichrzycieli, którzy mu ciągle czynili przykrości, a korzystając z tego, że był łagodny i srogo ich nie karał, podburzyli głupich ludzi i wojsko i zrzucili go przed dwoma laty z tronu. Czytelnicy *Krakusa* już wiedzą, jakie od tego czasu niepokoje panują w Brazylii. Ten jenerał Fonseka, co zrzucił z tronu Dom Pedra i sam się ogłosił prezydentem, został sam obalony i inny jenerał, Peichoto, rządzi teraz Brazylią.

Dom Pedro, panował lat 48, pobił niejednokrotnie nieprzyjaciół swego kraju i zrobił z niego silne państwo. Naród, który go przez długie lata uwielbiał i prawie nosił na rękach, okazał się w końcu niewdzięcznym, a to dzięki jedynie złym ludziom, co wszędzie tylko wichrzą i niepokoje czynią.

Dom Pedro lubił bardzo Polaków, znał dobrze wiersze naszego wielkiego poety Mickiewicza i nieraz dał dowód swego dobrego serca, wspierając naszych rodaków.

Chiny. W Chinach wybuchła rewolucya, której pierwszą ofiarą zostali księża i ludność, która przyjęła wiarę chrześciańską. Na czele rewolucyi stoi tajne towarzystwo Koleo, które chce zrzucić z tronu dzisiejszego cesarza chińskiego. Wojsko chińskie z początku nie mogło dać rady powstańcom, ponieważ składa się ono zazwyczaj z ludzi mało szanowanych i gotowych każdej chwili przejść na stronę silniejszego.

Powstańcy opanowali cały okręg Takawski koło miasta Kaipinga i napadli przedewszystkiem na misyonarzy, czyli księży belgijskich, których strasznie męczyli: wycinali im języki, przerzynali im brzuchy, wyjmowali im serca i tak pomordowanych palili. W taki sam sposób męczono wszystkich chińczyków, co przeszli na wiarę chrześciańską.

Dopiero w ostatnich dniach, wojska cesarskie po-

biły podobno powstańców koło miasta Chao-Jang. Poległo powstańców 1100, a żołnierze cesarscy dobijali wszystkich rannych. Liczbę chrześcian Chińczyków wymordowanych przez powstańców podają na 500.

Rady gospodarskie.

Hodowla cieląt.

(Ciąg dalszy).

Nie należy nigdy odłączać cieląt nagle, lecz tylko stopniowo odzwyczajać je od mleka. Przeprowadza się to w ten sposób, iż wrazie, gdy ciele ssie krowę, ujmujemy mu w trzecim lub czwartym tygodniu początkowo jednę, w następnym tygodniu drugą, a dalej trzecię dójkę, pozostawiając ostatecznie przez dwa tygodnie tylko czwartą część tej ilości mleka, którą ciele początkowo dostawało. Później daje się mu już tę czwartą część mleka ze skopca, dolewając pożywnej bryjki i rozrzedzając ją stopniowo coraz więcej wodą.

Jeżeli cielęta od pierwszej chwili pojone są ze skopca, to ujmowanie mleka, a dolewanie bryjki odbywa się stopniowo co parę dni w małych ilościach, aż ostatecznie pić będą samą tylko bryjkę, rozrzedzaną coraz więcej wodą. Bryjki te sporządza się z mąki zaparzonej gorącą wodą, z gotowanego nasienia lnianego, a wreszcie z otrąb rozgotowanych w zbieranem mleku lub w wodzie. Jednocześnie przyzwyczajać trzeba cielęta do jedzenia siana i owsa, pamiętając wszakże, iż to odbywać powinno się zwolna, by nie zaszkodzić zdrowiu cieląt. Jeżeli ciele nie jest odłączone zbyt wcześnie i przyzwyczajonem zostanie stopniowo do jedzenia odłączy się bez wielkiej trudności i wcale nie schudnie. Widzimy jednak dosyć często, iż cielęta po odłączeniu zaczynają chudnąć, dostają duże brzuchy i wyglądają znacznie starzej; są to zwykle skutki zbyt wczesnego odłączenia lub niedostatecznego i niestosonego następnie żywienia, których to błędów należy jak najmocniej wystrzegać się przy hodowli, gdyż ciele zabiedzone w pierwszych tygodniach lub miesiącach nie rozwinie się już nigdy tak, jakbyśmy pragnęli.

Cielęta trzeba żywić obficie i odpowiednio do wymagań i natury rozrastania się, przynajmniej w pierwszym roku ich życia. Gdy cielęta mają już dwa tygodnie, zakłada się im po troszę dobrego siana, a później owsa gniecionego lub śrótowanego, zmieszanego z sieczką z siana i skropionego nieco wodą, by nauczyły się jeść paszę surową. Tym sposobem przy ujmowaniu mleka zjadać będą tej paszy coraz więcej. Mleko świeże, którem żywi się ciele w pierwszych tygodniach życia swego, zawiera dosyć znaczną ilość tłuszczu, który do rozwijania się jego jest koniecznie potrzebny. Musimy więc starać się, aby z ujęciem mleka, nie zabrakło cielęciu raptem tego tłuszczu, przynajmniej w pierwszej młodości, zanim bez szkody dla siebie będzie mogło znosić paszę mniej posilną. Z tego więc powodu, chcąc dobrze wychować ciele, należy przed odłączeniem jeszcze dodawać do innej karmy nieco siemienia rozgotowanego w wodzie. Początkowo daje się go po małej garsteczce, a następnie coraz więcej aż do $^1/_4$ lub nawet $^1/_2$ kilogr. dziennie, gdy ciele ma już 4 miesiące. Po upływie tego czasu zmniejsza się stopniowo dodawanie siemienia lnianego i usuwa się je nareszcie, gdy ciele jest już półroczne. Gdyby przy dodawaniu siemienia powstało rozwolnienie, można usunąć ów dodatek, zamieniając go na owies zrumieniony w gorącu, kredę lub chleb z małą domieszką soli.

Doskonalem pożywieniem dla cieląt jest owies gnieciony lub śrotowany. Zadając go początkowo po odrobinie, zwiększa się tę ilość w pierwszym miesiącu do $^1/_2$ klg., w drugim do $^3/_4$ klgr., a następnie w jedenastym już miesiącu można dawać $1^3/_4$ klg. dziennie, stosując się oczywiście do wagi cielęcia i do innych dodatków, które w paszy dostaje. Owies gnieciony lub śrótowany daje się zwykle z sieczką z siana lub słomy, a wpływa bardzo skutecznie na wzrost i wczesne rozwijanie się cieląt. Skuteczność owsa okazuje się szczególnie przy wychowaniu byczków, które wskutek tej paszy stają się zdolniejsze do rozpłodu.

W drugiem półroczu można już z korzyścią dawać cielętom otręby, kiełki słodowe lub ospę z ziarn strączkowych (grochu lub bobu) w tym samym stopniowaniu, jak wspomnianem było przy owsie, aż do $^1/_2$ klg. dziennie na sztukę. Otręby najlepiej dawać z wodą jako napój, kiełki zaś i ospę daję się z sieczką, którą skrapia się lekko wodą o tyle, by niezostały wydmuchane z sieczki. Ziarna strączkowe wpływają bardzo skutecznie na dobry rozwój kości, zawierają bowiem w sobie wapno, bez którego kości są kruche i podlegają łatwo złamaniu. Tam gdzie zbywa na tem pożywieniu i gdzie ziemia a zatem i płody z niej zawierają bardzo mało wapna, trzeba dodawać cielętom pastewnej mączki z kości po 10 do 15 gramów, czyli po pełnej łyżce dziennie, zaczynając oczywiście od bardzo małej tylko ilości.

Oprócz wymienionych powyżej dodatków, potrzebują cielęta dostatecznej ilości dobrego siana. Z początku gdy ciele jest jeszcze zbyt małe, wystarcza mu po $^1/_4$ klg. dziennie, później zwiększa się ta ilość i w czwartym miesiącu powinno już dawać 3 a później do 5 klg. Również dobrą paszą jest drobna koniczyna i mieszanka, jeżeli są skoszone zawczasu, gdyż pasza przestała jest grubą, twardą, zawiera mniej części pożywnych i może spowodować biegunkę. Pasza ta musi być wolną od pleśni i nie wyługowaną przez deszcze.

Poidło dla cieląt, w którem rozpuszczają się otręby nie powinno być podane w stanie gorętszym od świeżo wydojonego mleka. Oprócz tego daje się cielętom do picia nie zbyt zimną, zatem wystaną wodę.

Z końcem pierwszego roku zmniejsza się dodawanie żywności posilnej, szczególnie przy hodowli jałówek, ażeby nie zapasły się zbytecznie. Już po ukończonym dziewiątym miesiącu, należy ujmować jałówkom paszy zbyt posilnej, dodając takiej, ktora ma więcej objętości jak siano, słoma, plewy, buraki, ażeby nie zapasły się zbytecznie i przyzwyczaiły się do trawienia karmy mniej strawnej, oraz by rozwijając się zanadto w mięso nie straciły zdolności dawania później dużo mleka. Jak więc konieczne jest posilne żywienie cieląt w pierwszym roku ich życia, tak szkodliwem być może dawanie tej paszy w roku drugim. Cieliczki takie nietylko będą dawać mniej mleka, gdy zostaną krowami, ale często tracą zupełnie zdolność zacielania się i mimo pięknego rozrostu swego muszą być oddane rzeźnikowi.

Dopiero z końcem drugiego roku, gdy zostaną już cielne, należy ponownie dodawać im paszy pożywnej, ażeby i same mogły rozrastać się jeszcze i potrafiły wyżywić dostatecznie płód, który noszą w sobie.

Wzgląd powyższy nie istnieje przy hodowli byczków, w każdym jednak razie potrzebują one najsilniejszego żywienia przeważnie w pierwszym roku; w drugim musimy dbać tylko o to, ażeby nie schudły i rozwijały się dostatecznie, co już możebnem jest i przy paszy mniej posilnej, która jest o wiele droższą, więc uczyniłaby hodowlę zbyt kosztowną. Wychowanie dobrego buhajka potrzebuje jednak regularnego dodatku owsa.
(C. d. n.)

A. Lippoman.

NOWINY.

— Do Zarządów Kółek rolniczych: Wskutek życzeń, objawionych przez liczne Kółka rolnicze, postanowił Zarząd powiatowy Kółek rolniczych powiatu krakowskiego przeprowadzić podobnie jak w roku ubiegłym, zakupno nasion do najbliższych siewów wiosennych na wspólny rachunek Kółek rolniczych, oraz zakupno nawozów handlowych (mączki kostnej, mączki żużlowej, superfosfatów i t. p.), jeżeli dostateczna liczba zamawiających się zgłosi, zaś do przeprowadzenia kupna, upoważnił Wiceprezesa swego Dra Adama Prażmowskiego, profesora szkoły rolniczej w Czernichowie. Zarazem uchwalił Zarząd powiatowy, że we wspólnem zakupnie tak nasion i nawozów, mogą brać udział nietylko Kółka rolnicze powiatu krakowskiego, ale także wszystkie Kółka innych powiatów.

W wykonaniu tych uchwał, wzywa Zarząd powiatowy Zarządy kółek rolniczych, aby zawiadomiły członków swoich o tych uchwałach i zajęły się zbieraniem zamówień tak na nasiona, jak na nawozy handlowe. Zamawiający mają podać gatunek nasienia lub nawozu, który nabyć pragną, wymienić ilość żądaną dla każdego gatunku osobno, a nadto złożyć przy zamówieniu odpowiedni zadatek ($^1/_5$ wartości zamówienia) jako rękojmię, że zakupione na ich rachunek nasiona lub nawozy odbiorą.

Jako ostateczny termin zamówień wyznacza się 8 Stycznia 1892 r.

Po upływie tego terminu, zestawią Zarządy miejscowe sumaryusz zgłoszonych zamówień dla każdego gatunku nasienia lub nawozu i sumaryusz ten prześlą niezwłocznie, najpóźniej do 15 Stycznia 1892 r. wraz z zebraną kwotą zadatków na ręce prof. Dra Adama Prażmowskiego w Czernichowie, (poczta na miejscu.) Do przesyłki tej mają Zarządy Kółek dołączyć pisemną deklaracyę, podpisaną przez wszystkich członków Zarządu Kółka, a przynajmniej przez przewodniczącego i sekretarza, że ręczą za całkowitą wypłatę kwoty, jaka wypadnie z obrachunku po przeprowadzonem kupnie żądanych nasion czy nawozów.

Tak nasiona jakoteż nawozy kupowane będą *pod gwarancyą* ze strony dostawców *i pod kontrolą stacyi oceny nasion i nawozów w Czernichowie.*

Zakupione nasiona i nawozy, będą mogły być odebrane w Krakowie najpóźniej do dnia *5 Marca 1892* lub na żądanie wysłane do wskazanej stacyi kolejowej. O terminie odbioru zostaną zresztą Zarządy Kółek w swoim czasie osobno zawiadomione.

Rozmaitości.

Głód w Rosyi coraz silniej daje się we znaki. Dzienniki rosyjskie piszą, że przybył w tych dniach do gubernii samarskiej jakiś zamożniejszy kolonista niemiecki. Zgłodniałe tłumy ludu z całej okolicy obstąpiły Niemca i błagały go, ażeby je ratował od śmierci głodowej. Pewien chłop rzucił się do nóg koloniście i mówił ze łzami w oczach, że żona jego i 6-ro drobnych dzieci już od kilku dni ani skibki chleba w ustach nie mieli, i że się korzonkami żywią. Był to przerażający widok.

Zima będzie drugim knutem dla zgłodniałej ludności, ponieważ sprowadzi oprócz większego jeszcze głodu choroby ciężkie.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 4 grudnia.

Płacono za pszenicę białą od 12.40 do 12.80 złr., za czerwoną od 12.25 do 12.60 złr., za żółtą od 12.— do 12.50 złr.; za żyto od 11.10 do 11.60 złr.; za jęczmień browarny od 8.35 do 9.— złr.; na paszę od 8.— do 8.25 złr.; za owies od 7.25 do 7.60 złr.; Rzepak od —.— do —.—. Wszystko za 100 kilogramów.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Bartoszewicz.**

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką".

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.